

Pinochet kontra Gierek

16 września 2013

Zamach stanu przeprowadzony przez Augusto Pinocheta zmienił chilijską historię. Rzadko pamiętamy, że zahamował on także rozwój relacji z PRL i postawił w dramatycznej sytuacji Polaków przebywających w Chile. Pracownicy polskiej ambasady stanęli przed najtrudniejszym zadaniem w swym życiu...

11 września 1973 roku doszło do wojskowego zamachu stanu w Chile – obalony został Salvador Allende, a władzę w kraju przejął Augusto Pinochet. Przewrót położył kres ambicjom ekipy Edwarda Gierka, która chciała widzieć w lewicowym rządzie chilijskim ważnego partnera politycznego i gospodarczego. W ten sposób zahamowana została polsko-chilijska współpraca znacząco rozwijana od 1970 roku.

Wspomniany rok przyniósł zmianę ekipy rządzącej zarówno Chilijczykom, jak i Polakom. W Chile w wyniku demokratycznych wyborów urząd prezydenta zdobył Salvador Allende, który przejął to stanowisko od chadeka Eduardo Freia (starszego), natomiast w Polsce – jak wiadomo – Edward Gierek żadnych wyborów nie wygrał, ale przejął władzę po wydarzeniach Grudnia 70, zastępując (zupełnie niechadeckiego) Władysława Gomułkę.

Obaj przywódcy mieli ambicję wdrażania swoich planów gospodarczych: w przypadku Allende była to chilijska droga do socjalizmu, natomiast Gierek wybrał tzw. trzecią drogę, która miała doprowadzić PRL do socjalizmu z ludzką twarzą.

Dojście Gierka do władzy zmieniło polską politykę zagraniczną, w tym również kontakty z krajami Ameryki Łacińskiej. Gierek chciał widzieć Polskę jako niemalże mocarstwo, mające interesy na całym świecie, i przychylniej od Gomułki reagował na prośby południowoamerykańskich towarzyszy. Zdobycie władzy przez Allende i Front Ludowy (w skład którego wchodził komuniści) stworzyło zupełnie nową jakość we wzajemnych relacjach.

Dotychczas w krajach południowoamerykańskich (poza Kubą) partie komunistyczne znajdowały się w opozycji, a władzę sprawowali proamerykańscy politycy, którzy nie mieli zbieżnych celów politycznych z PRL. Przypadek Chile miał to zmienić, a Polska nie szczędziła starań, aby zdyskontować gospodarczo i przede wszystkim politycznie zaistniałą sytuację.

Plany te zniweczył wojskowy zamach stanu, a działania podjęte przez reżim Pinocheta postawiły polską ambasadę w Santiago de Chile w niezwykle trudnej sytuacji.

CZY ZRYWAĆ RELACJE?

Zamach rozpoczął się od zbombardowania pałacu prezydenckiego i śmierci prezydenta Allende (najprawdopodobniej popełnił samobójstwo w oblężonym pałacu). Władzę w kraju przejęła junta wojskowa, a podstawowym problemem, z jakimi uporać się miała placówka w Santiago, była kwestia zapewnienia bezpieczeństwa polskim obywatelom. W Chile oprócz pracowników ambasad przebywali także przedstawiciele Polskich Linii Oceanicznych oraz dwudziestu kilku górników i techników uruchamiających kopalnie rudy żelaza.

Strona polska zmuszona była także do podjęcia decyzji, czy utrzymać stosunki dyplomatyczne z Chile. Nowe władze tego państwa zerwały stosunki z Koreą Północną, Kubą i Wietnamem Północnym, natomiast Polsce przekazały notę informującą o przejęciu władzy w kraju, zapewniając, iż Junta będzie „przestrzegać swych zobowiązań międzynarodowych”, a z rządem polskim „pragnie utrzymywać najbardziej przyjazne stosunki i korzysta z okazji, aby ponownie zapewnić go o swoim najwyższym i szczególnym poważaniu”. Przedstawicielstwa pozostałych krajów socjalistycznych otrzymały noty o analogicznej treści.

Władze PRL postanowiły skonsultować sprawę z towarzyszami radzieckimi. Wiceminister spraw zagranicznych Romuald Spasowski (został szefem sztabu antykryzysowego po zamachu) zaraz po otrzymaniu noty polecił polskiemu ambasadorowi w

Moskwie zapytać w MSZ ZSRR, „jak zamierzają zareagować”. W odpowiedzi ambasador poinformował, że Rosjanie „nie mają zamiaru się spieszyć”, sprawa jest rozważana, a o ostatecznej decyzji ZSRR informuje za pośrednictwem swej ambasady w Warszawie.

Stanowisko takie było korzystne dla władz w Warszawie, które mimo wszystko nie chciały zrywać stosunków z Chile, jednak ku ich zaskoczeniu już dwa dni później radzieckie MSZ wezwało wszystkich moskiewskich ambasadorów państw Układu Warszawskiego i oznajmiło, że ZSRR „przerywa” stosunki z Chile.

Mimo takiego obrotu sprawy Polska nie kwapiła się do pójścia w ślady „starszego brata”. Wiceminister Spasowski poinformował przebywającego w Nowym Jorku Stefana Olszowskiego (ministra spraw zagranicznych), że po uzgodnieniu z Biurem Politycznym KC PZPR (mimo decyzji radzieckiej) „nie będziemy na razie spieszyć się z takim krokiem”.

Poproszono też ambasadora w Moskwie o „wyjaśnienie przyczyn nagłego działania towarzyszy radzieckich” oraz o „wyjaśnienie, w jakim stopniu sprawa zerwania stosunków z Chile będzie koordynowana” między krajami socjalistycznymi. Poproszono także o przekazanie Moskwie, „że mamy na naszej placówce azylantów, a więc musimy liczyć się z losem tych ludzi”.

W odpowiedzi ZSRR poinformował, że „podejmując decyzję o przerwaniu stosunków, oprócz antyradzieckości, krwawego terroru, brano pod uwagę również cynizm polityczny junty”. W sprawie azylantów radzieccy towarzysze odpowiedzieli, że „rozumieją naszą złożoną sytuację”, choć „sami w ambasadzie ich nie mają”, i zasugerowali przekazanie azylantów z polskiej placówki do ambasady jakiegoś innego państwa.

Takie postawienie sprawy nie zostawiało wielkiego pola manewru i w dwa dni później Spasowski w notatce przygotowanej na posiedzenie Biura Politycznego prosił o zgodę na zawieszenie

stosunków dyplomatycznych z Chile. Uzasadniając konieczność podjęcia takiego kroku, Spasowski argumentował: „W ciągu minionych kilkunastu dni od momentu przewrotu skrajnie reakcyjne i antykomunistyczne oblicze junty zostało w pełni ujawnione. Wobec obywateli KS, również i naszych, zastosowano szykany i prowokacje. W tych warunkach zawieszenie z Chile stosunków przez Związek Radziecki, NRD i Bułgarię, a w najbliższym czasie również przez Węgry i Czechosłowację stwarza sytuację, w której Ministerstwo SZ uważa za niewłaściwe kontynuowanie stosunków dyplomatycznych z tym krajem. Nasza placówka dyplomatyczna – przekonywał Spasowski – nie jest w stanie, w obecnych warunkach, wykonywać w sposób normalny swych funkcji. Działalność placówki na zewnątrz została sparaliżowana. Polsko-Chilijski Instytut Kultury został splądrowany, sprzęt zarekwirowany. Wobec personelu chilijskiego, który ukrył się, zapowiedziano represje.”

Po zapoznaniu się z tą informacją Biuro Polityczne zaaprobowało decyzję o zawieszeniu stosunków.

PRZYGOTOWANIA DO EWAKUACJI

Eugeniusz Noworyta, ówczesny polski ambasador w Santiago, podkreśla, że dalsze funkcjonowanie placówki było rzeczywiście niemożliwe, a po ewakuacji Polaków w zasadzie nie było żadnej sprawy, którą można byłoby realizować wspólnie z juntą.

Właśnie ze względu na ewakuację strona polska starała się jednak opóźnić wykonanie decyzji o zerwaniu relacji, tak aby zdążyć zarówno z ewakuacją, jak i z likwidacją wszelkich spraw prowadzonych przez placówkę, co w sytuacji braku stosunków byłoby bardzo trudne.

Z przyczyn prestiżowych starano się działać na tyle ostrożnie, aby nie sprowokować ew. zerwania stosunków przez Chilijczyków – chodziło o to, by to PRL była stroną zrywającą stosunki, a nie na odwrót. Sprawę udało się przeprowadzić zgodnie z planem, bowiem Chilijczycy, obawiając się międzynarodowej

izolacji, nie kwapili się do podjęcia takiej decyzji. Jak nieoficjalnie przekazywano stronie polskiej, Junta „nie ma nic do Polski i chętnie utrzymywałaby z nią stosunki”. Reżim Pinocheta miał nadzieję, że ambasada PRL pozostanie w Santiago jako zbiorowy przedstawiciel interesów krajów socjalistycznych. Ostatecznie strona polska notą z 10 października poinformowała o zawieszeniu stosunków (interesy polskie w Chile zgodziła się reprezentować Szwajcaria, natomiast interesy chilijskie w Polsce powierzono Brazylii). Notę o zerwaniu stosunków ambasador zawiózł samochodem do Protokołu Dyplomatycznego MSZ Chile (który mieścił się w ocalałym po bombardowaniu skrzydle pałacu), a tuż za nim jechał ambasador Szwajcarii ze swoją notą o przejęciu opieki nad obywatelami polskimi.

Wracając zaś do działań samej ambasady, należy powiedzieć, że zasadniczym problemem był brak łączności z Warszawą w pierwszych dniach po zamachu. Polska placówka musiała korzystać z łączności ambasady ZSRR, która wysyłała szyfrogramy do Moskwy. Radzieckie MSZ przekazywało je z kolei polskiej ambasadzie w Moskwie, a ta raportowała do Warszawy. Dodatkowo, przed przekazaniem informacji do wysłania ambasadzie ZSRR w Chile, tekst wiadomości należało przetłumaczyć na język rosyjski, a potem już w Warszawie z powrotem przełożyć na polski.

Stawiało to w dramatycznej sytuacji również rodziny Polaków, które będąc w kraju, nie wiedziały, co dzieje się z ich bliskimi. Informacje na ten temat również były przekazywane via ZSRR, a polski ambasador w Moskwie donosił: „Radzieccy otrzymali dziś rano informacje, że wokół naszej ambasady w Chile spokojnie. Wszyscy cali i zdrowi”.

Przed placówką stanęła także konieczność zapanowania nad prozaicznymi sprawami: sprzedaż zbędnego mienia, którego nie opłacało się sprowadzać do Polski, rezerwacja miejsc w samolotach i zwiększenie limitu na bagaż, wywóz samochodów służbowych, kwestia ubezpieczenia budynków. Ważną sprawą było

także niszczenie dokumentów, tak aby nie dostały się w niepowołane ręce – obawiano się, że nowe władze mogą podjąć decyzję o wtargnięciu na teren ambasady. Samochód ambasadora został kilkakrotnie przeszukany w czasie wjazdu na teren placówki, co było rażącym naruszeniem zasad międzynarodowych.

Przejęcie reprezentacji interesów polskich przez Szwajcarię również wiązało się z koniecznością przekazania akt finansowych, kont bankowych i gotówki pozostającej w kasie ambasady, a także paszportów i pieczęci, dokumentacji budynków, inwentarza oraz danych personalnych pozostających pracowników. Polska zdecydowała się zostawić w Santiago dwie osoby, które formalnie (wobec władz Chile) stały się pracownikami ambasady Szwajcarii.

AZYLANCI

Największym problemem była jednak wspomniana już kwestia azylantów. W dniu poprzedzającym zamach na terenie placówki schronił się wraz z rodziną prominentny polityk chilijski Rafael Tarud (wielokrotny minister i senator). Co ciekawe, był on ojcem ówczesnego ambasadora Chile w Polsce, Ricardo Taruda, który po zamachu złożył rezygnację ze stanowiska. Strona polska starała się pomóc Tarudowi seniorowi – jeszcze przed zamachem wyraziła zgodę na azyl w placówce.

Potajemne opuszczenie placówki przez Rafaela Taruda było w zasadzie niemożliwe. Ambasador Eugeniusz Noworyta w opublikowanych w 2008 roku wspomnieniach zaznaczał, że „w pierwszej chwili sprawa azylantów stała na ostrzu noża”. Ścisłej kontroli poddano także otoczenie placówki: „Rygorystyczną kontrolę wejścia na teren ambasady – wspomina Noworyta – uzupełniono szybko o dodatkowe środki odstraszania – nocą, wzdłuż ogrodzenia systematycznie wystrzeliwano z karabinów maszynowych ostrzegawcze salwy, a po przywróceniu łączności telefonicznej, telefonowano do nas [...] z zapytaniem czy na teren ambasady nie przedostali się jacyś uchodźcy”.

Na domiar złego Tarud zabrał ze sobą na teren placówki broń palną – stawiało to ambasadę w trudnej sytuacji, istniała bowiem możliwość wykorzystania tego faktu przez władze chilijskie do postawienia nawet najbardziej poważnych zarzutów karnych. Rozważano zgłoszenie broni i przekazanie jej władzom chilijskim, a Warszawa sugerowała nawet, aby broń została „zniszczona (rozebrana, potłuczona i np. wrzucona do kanału. To samo z amunicją). Pozostanie wersja obowiązująca, że broni na placówce nie było”. Ostatecznie jednak broń została wyniesiona z ambasady „przez jednego zaufanego księdza”, bowiem „junta zezwoliła na oddawanie broni księżom”.

Tarud pozostał na terenie ambasady aż do momentu przejęcia jej przez Szwajcarów, a następnie uzyskał możliwość wyjazdu do Szwajcarii, skąd udał się na emigrację do Hiszpanii.

Według relacji ambasadora Noworyty najdramatyczniejszą była jednak sprawa sprowadzenia grupy górników, którzy znajdowali się w kopalniach położonych kilkaset kilometrów od Santiago. Władze chilijskie zarządziły przeszukania budynków, w których zamieszkiwali, obawiano się więc, że górnicy mogą podzielić los wielu przeciwników politycznych reżimu i zostać wywiezieni w nieznane miejsca. Ostatecznie jednak udało się sprowadzić ich do Santiago, skąd dzięki pomocy niemieckiej (samolotem Lufthansy) odlecieli do Europy.

Miejsce, które służyło jako kryjówka dla azylantów, bywała także rezydencja ambasadora, której nie pilnowano tak dokładnie, jak samej ambasady. W szyfrogramie z 5 października Noworyta opisywał: „Coraz częściej zastaje w (niepilnowanej) rezydencji ścigane osoby, którym się staram okazać pomoc lokując naszym samochodem w bezpiecznych miejscach, ambasadach itp. – ale jak zdajecie sobie sprawę – możliwości działania w naszej półzawieszanej sytuacji są niewielkie i bardzo trudne”.

Centrala obawiała się przy tym prowokacji i podstawienia rzekomych „azylantów” przez juntę, pozwalano więc placówce na udzielanie pomocy tylko tym spośród uciekinierów, którzy byli

osobiście znani pracownikom ambasady.

Prośby o pomoc składały także ambasady innych krajów socjalistycznych, które znajdowały się w podobnej sytuacji. Przykładem może być prośba ambasady NRD, o której ambasador informował szyfrogramem z 6 października: „Towarzysze NRD-owscy, powołując się na wytyczne swego MSZ, poprosili o ukrycie u nas Riquelme (KP, zastępca szefa służby bezpieczeństwa, jeden z 10-ciu najbardziej poszukiwanych) oraz kilku innych czołowych działaczy KP. Mówili o kilku dniach z ewentualnością późniejszego przeniesienia gdzie indziej. Mamy coraz więcej takich spraw (ukrycie bez zgłoszenia i przechowanie w ambasadzie przez nieokreślony czas).”

Na realizację tego pomysłu stanowczo nie zgodziła się centrala i jeszcze tego samego dnia wiceminister Spasowski informował: „Stanowczo nie zgadzamy się na przyjmowanie azylantów za pośrednictwem innych placówek, biorąc pod uwagę naszą własną sytuację. Skomplikowałoby to na pewno sprawę zawieszenia stosunków, a może także sprawę przejęcia naszych interesów przez Szwajcarię, która zna tylko sprawę Taruda. Dziwi nas ta sprawa, ponieważ tow. NRD-owcy mają już załatwioną kwestię reprezentowania ich interesów przez Finlandię.”

Sami Szwajcarzy zresztą informowali „że są najbardziej czuli na azylantów” i zastrzegali, żeby „z chwilą przejęcia interesów nie przyjmować przez nas nikogo”.

Wielu uchodźców przedostało się jednak na teren placówki już po jej przejęciu przez Szwajcarów, a Polska w kolejnych latach zgadzała się na udzielenie azylu (w 1975 roku na terenie PRL przebywało około 50 azylantów z Chile). PRL przyznawała także stypendia dla studentów chilijskich rekomendowanych przez ugrupowania opozycyjne wobec reżimu Pinocheta.

Najbardziej znanym chilijskim uchodźcą został Luis Corvalán, sekretarz generalny Komunistycznej Partii Chile, który został uwięziony po zamachu stanu i był chyba najważniejszym

chilijskim więźniem politycznym. O jego uwolnienie zabiegał zarówno ZSRR, jak i pozostałe kraje socjalistyczne. Ostatecznie pomiędzy Chile a ZSRR doszło do wymiany: Corvalán został przekazany ZSRR, w zamian za co władze radzieckie zwolniły słynnego dysydenta Władimira Bukowskiego. Wymianę przeprowadzono w grudniu 1976 roku na lotnisku w Zurichu. W ZSRR niezwykle popularnym komentarzem do tego wydarzenia stał się rymowany żart, w którym w niecenzuralny sposób wyrażano nadzieję na kontynuację tego typu wymian. Kolejną osobą wydaloną w ten sposób z ZSRR miał być... Leonid Breżniew.

Stosunki polsko-chilijskie zostały natomiast wznowione dopiero w 1990 roku.

Autor: Piotr Długołęcki

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](http://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1. AMSZ, Zespół Depesz, korespondencja szyfrowa ambasady w Moskwie.
2. AMSZ, Zespół Depesz, korespondencja szyfrowa ambasady w Santiago de Chile.
3. Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1976, red. Piotr Długołęcki, PISM, Warszawa 2008.
4. Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1974, red. Aleksander Kochański, Mikołaj Morzycki-Markowski, PISM, Warszawa 2007.
5. Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1975, red. Paweł Machcewicz, współpr. Piotr Długołęcki, PISM, Warszawa 2010.
6. Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1973, red. Piotr Majewski, PISM, Warszawa 2006.
7. Edward Gierek, Smak życia. Pamiętniki, Polska Oficyna Wydawnicza „BGW”, Warszawa 1993.

8. Eugeniusz Noworyta, Polityka i dyplomacja – wspomnienia ambasadora, Społeczna Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości i Zarządzania, Łódź 2008.
9. Mieczysław Franciszek Rakowski, Dzienniki polityczne 1976–1978, Iskry, Warszawa 2002.
10. Rozmowa z amb. Eugeniuszem Noworytą z dnia 30 lipca 2013 r.